

Rafał pochodził z podgórskiej wioski. Jego ojciec pracował w lesie i na kawałku pola, a matka zajmowała się dziećmi i domem.

Do liceum w powiatowym mieście syna wypchnęła matka, bo uważała, że dzięki wykształceniu „wyjdzie na ludzi” i wyrwie się ze wsi. On wołał zawodówkę i już na rozpoczęciu roku szkolnego poczuł, że nie będzie mu łatwo. Chociaż był wystrojony w najlepsze ubranie, to przy nowych kolegach czuł się źle. Wydawało mu się, że wszyscy oglądali go od stóp do głów, podśmiewali się z niego i traktowali z góry. Poza tym zauważył, że inni w klasie już się znali, a on był obcy. Na szczęście był jeszcze jeden chłopiec nieznający nikogo. Pochodził z innego miasta, a jego rodzina przyjechała tu niedawno w związku z pracą. Posadzono ich w jednej ławce i z czasem się zaprzyjaźnili.

W Rafałowej klasie był syn miejscowego prawnika, dwoje dzieci lekarzy i kilkoro z rodzin wyższych urzędników powiatowego szczebla. Ta grupa miała markowe ciuchy, bajeranckie komórki i trzymała się razem. Pozostali uczniowie, mimo że z „gorszych” rodzin i noszący ubrania z ciucholandów, też byli bardzo miastowi i niechętni wsiokowi. Jedyne czym górował nad większością klasy, to były wyniki w nauce i tylko dzięki nim nie był klasowym popychadłem. Summa summarum, Rafał nie lubił tej szkoły i nie wierzył w to, że będzie jego oknem na świat.

Gdy miał siedemnaście lat, jego ojciec zginął w wypadku na wyrębie. Śledztwo wykazało, że był nietrzeźwy i jechał niesprawnym ciągnikiem. Rodzina nie dostała żadnego odszkodowania i zaczęły się dla niej ciężkie czasy. Na szczęście matka dostała pracę sprzątaczką, ale jej pensja była niska. Musiała więc mieć się różnych dodatkowych zajęć, a na Rafała spadła większość prac polowych.

– Mamo, rzucę szkołę i pójdę do pracy. Zarobię i będzie nam łatwiej – powiedział któregoś dnia.

– Ani mi się waż! – usłyszał w odpowiedzi. – Poradzimy sobie, a ty musisz skończyć studia i dojść do pieniędzy.

Posłuchał matki, ale zaczął żyć jak w kieracie: dojazd do szkoły, lekcje, powrót i do wieczora praca. Z dnia na dzień wydoroślał, ale i posmutniał. Gdy jego rówieśnicy miło spędzali czas, on szedł na pole. Rozumiał, że tak musi być i nigdy się nie buntował, ale czuł o to wielki żal do całego świata. Ów żal wylał podczas wielkanocnej spowiedzi.

– Ojcie duchowny, dlaczego Bóg zesłał na nas takie nieszczęście? Dlaczego właśnie na nas? – zapytał księdza na zakończenie spowiedzi.

– Synu, Bóg często doświadcza tych, których miłuje. Módl się i ufaj Panu – usłyszał w odpowiedzi. – Teraz żałuj za grzechy, a jako pokutę odmów przez trzy dni część bolesną różańca – zakończył spowiednik i puknięciem w kratkę konfesjonału odprawił chłopca.

Wtedy Rafał zrozumiał, że ksiądz go zbył. On potrzebował pociechy, dobrego słowa, a tymczasem usłyszał ściemę o jakimś doświadczeniu i to jeszcze z miłości. Nie takiej odpowiedzi oczekiwał. Idąc do wyjścia, pytał siebie w myślach: „Co to znaczy doświadczać?” Jediną odpowiedzią było słowo „dręczyć”. Nie chciał takiego Boga, który dręczy ludzi. Z minuty na minutę stracił cały wszczepiony przez rodziców szacunek do księży. Wyszedłszy z kościoła, postanowił, że nie będzie odmawiał żadnego

różańca. Do komunii pójdzie, żeby nie robić przykrości matce, a jeśli Bóg zechce go za to ukarać, to niech karze. Zrobił, jak postanowił i nic się nie stało. Bóg milczał.

Od tamtego dnia zaczął przyglądać się księżom i uważniej słuchać, czego nauczali. Z tych nauk wynikało, że za wszystkie uczynki boska nagroda lub kara będzie po śmierci. O ile taka odroczone kara nawet by mu odpowiadała, to nagrodę wolałby dostać od razu. Co z tego, że kiedyś tam dostąpi – albo i nie – szczęścia niebieskiego, skoro dzisiaj brakowało mu na życie. Codziennosc pokazywała też, że środki na to życie łatwiej było zdobyć, postępując źle, czyli narażając się na karę w zaświatach.

„Łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego” – niosło się od ołtarza, a Rafał wtedy zapytywał w myślach: „To po co ludzie dążą do bogactwa? Czyżby olewali królestwo niebieskie?” Wyglądało na to, że tak, bo wszyscy w koło gonili za szmałem.

Zabiegali o pieniądze także księża i dobrze umieli z nich korzystać. Wiernym mówili, że „błogosławieni ubodzy, albowiem ich będzie królestwo Boże”, a sami mieli fajne bryki i żyli jak pączki w maśle. Lekcje religii w jego klasie prowadził młody ksiądz, który często przychodził na lekcje z gitarą. Siadał wtedy na stole, zakładał nogę na nogę i próbował uczyć ich oazowych piosenek. Rafała śmieszył, bo w sutannie wyglądał jak kobieta jadąca po damsku na koniu, ale wszystkie koleżanki robiły do księdza maślane oczy. „Dlaczego one tak się ślinią?” – myślał nieraz i coraz bardziej nie lubił tych lekcji, katechety i wszystkich księży.

Zbliżała się matura i Rafał zaczął przemyśliwać, jakie studia wybrać. Nie miał jakiegoś wymarzonego kierunku, więc kryterium wyboru było to, żeby zapewniły mu dużo pieniędzy i to możliwie szybko. Wiedział, że matka pod kościołem już rozpowiadała o tym, ile to jej syn będzie zarabiał po studiach i nie chciał jej zawieść. Jednocześnie też chciał pokazać całej wsi, ile jest wart.

Rafał widział, jak żyła rodzina jednego z klasowych kolegów, którego ojciec był adwokatem i dlatego zaczął myśleć o prawie. Z czasem dowiedział się, że samo ukończenie tych studiów nie otwiera drogi do dużych pieniędzy. Po nich trzeba jeszcze zrobić aplikanturę i mieć odpowiednie dojścia, a on ich nie miał.

Inną drogą do dobrobytu byłaby medycyna, ale bał się, że nie poradzi sobie na zajęciach w prosektorium. Nieraz widział zabijanie lub oprawianie zwierząt i zawsze robiło mu się przy tym słabo. Nie mógł nawet zabić karpia na wigilię. Wiedział, że nie pozbędzie się tej słabości, więc medycyna odpadała.

Nieźle też żyło się grubym fiszom z różnych urzędów, ale i tam nie widział dla siebie szans na zrobienie kariery. Wiedział, że dobre stolki są „dziedziczone” w rodzinach, a on w skarbowce czy starostwie nikogo nie znał.

Czas płynął, a żaden dobry pomysł nie przychodził mu do głowy, więc któregoś wieczora poskarżył się matce:

– Nie wiem, na jakie studia mam iść. Co bym nie skończył, to i tak bez kumoterstwa do pieniędzy nie dojdę. Stracę tylko pięć lat i co? Papierki będę przekładał? Może lepiej po maturze wyjechać do Austrii czy Anglii?

Matka zadumała się i po chwili nieśmiało powiedziała:

– A może byś ty synku poszedł na księdza?

– W życiu! – zachnął się Rafał. – Ja się do tego nie nadaję!

Już miał wygarnąć, co myśli o księżach, ale ugryzł się w język, bo nie chciał robić matce przykrości. Ona tymczasem ciągnęła:

– Ja synku jestem prosta baba, ale wiem, że kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie ubodzie. Byłoby ci dobrze i mielibyśmy szacunek u ludzi.

– Nie gadajmy już o tym. Mam jeszcze trochę czasu. Coś wymyślę. Dobranoc – powiedział Rafał i, cmoknąwszy matkę w czoło, poszedł do łóżka.

W nocy nie spał. Bił się z myślami, a nad ranem zdecydował, że w najbliższym czasie pójdzie do proboszcza i porozmawia o wstąpieniu do seminarium.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 10.06.2020 08:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.